



Mirosław Derecki (md)

„PRZEPRASZAM CZY TU BIJĄ?”

Marka Piwowskiego znany jako jednego z najlepszych polskich dokumentalistów, twórcę sięgającego po tematy istotne dla naszego życia społecznego, przedstawiającego je w sposób równie odważny i zaangażowany, co - kontrowersyjny. Jego krótkometrażówki, takie jak „Psychodrama”, „Korkociąg” czy „Hair”, zdobywały najwyższe nagrody na międzynarodowym festiwalu krótkiego metrażu w Krakowie, zarówno z uwagi na treść i formę, jak też ze względu na doskonałość warsztatową. Piwowski odświeża ciekawą zazwyczaj atmosferę krakowskiego festiwalu, zawsze młody, zawsze buntujący się, nie uładzony z otaczającym go światem i z przyjętymi w nim konwenansami.

Zresztą już w szkole filmowej etudy Piwowskiego wyraźnie odbijały na korzyść od „produkcji” jego kolegów. Wtedy, w 1967 r. wysforował się daleko przed „peleton” zdobywając Grand Prix na Festiwalu Etiud w Amsterdamie za film o pobycie Kirka Douglasa w łódzkiej Szkole Filmowej oraz nagrodę na festiwalu w Moskwie za doskonałego „Muchotłuka”. W tym samym roku, już jako „zawodowiec”, Piwowski otrzymuje nagrodę w Tours we Francji za „Pożar, pożar, coś nareszcie dzieje się”.

Spojrzenie zawsze miał ostre, przenikliwe, sklarowane na obyczajowe przedmieścia i manowce jak również na tzw. „margines” społeczeństwa Polaków, spojrzenie charakteryzujące się przy tym skłonnościami do satyryczno-groteskowych przerysowań. To właśnie powoduje, że często pomawia się Piwowskiego o złośliwość, o swoiste - „małpiarstwo”, ukazywanie problemów w sposób zbyt przerysowany i nawet nielojalnie - wobec bohaterów filmów – karykaturalny. I tak - niezwykle kontrowersyjny „Sukces”, film o Niemenie, wzbudził zachwyc jednych, a uczucie niesmaku u innych; podobnie „Hair”, rzecz o wielkim festiwalu (?) fryzjerskim; chociaż warsztatowej maestrii Piwowskiego nikt nie kwestionował. Zarzuca się Piwowskiemu, że w filmach jego zbyt mało jest „spojrzenia z góry”, pierwiastka humanistycznego, a oceniając twórczość od strony „dziennikarskiej” - przyznaje mu się, więcej cech doskonałego „reportera miejskiego” niż „wielkiego reportażysty”. Ale to tylko tym bardziej świadczy o pozycji i popularności reżysera.

W pięć lat po niezbyt udanym debiucie fabularnym, jakim był „Rejs”, Marek Piwowski zaprezentował kolejną propozycję: „Przepraszam, czy tu biją?”, tym razem dramat

kryminalny, albo - jak sam to określił - „historyjkę o milicjantach i złodziejach, opartą na sądowych aktach i dokumentach”, zrealizowaną metodą paradokumentalną, a więc taką, w jakiej najlepiej się czuje.

Historia o napadzie warszawskich bandziorów - chuliganów na kasę warszawskich Domów „Centrum”, zrealizowana w doskonałym tempie i ze znakomitym wyczuciem realiów stołecznego młodzieżowego marginesu społecznego nie sprowadza się jednak tylko do zagadki „kto kogo przechytrzy” i w jaki sposób złoczyńca zostanie ujęty. Piwowski głównym problemem swojego filmu czyni problem etyczny : „Czy z przestępcami można walczyć metodami niezbyt czystymi, podstępem, oszustwem? Jakie są etyczne granice takiego postępowania?”

Dodajmy, że zadanie miał reżyser tym trudniejsze, angażując do filmu tylko „naturszczyków” (doskonała „kreacja” Jerzego Kuleja oraz niezawodna, jak zwykle - Jana Himilbacha!), co zresztą sam film dobitniej „urealniło”, ale i miało wpływ na zgubienie się niektórych niuansów. Ogromną zasługą Piwowskiego jest pokazanie pracy milicji w sposób nie wyidealizowany - jak dotąd najczęściej w naszych filmach bywało - ale otwarty, realistyczny, zwracający uwagę na blaski i cienie tego zawodu, a przede wszystkim chyba na tego zawodu - trudność.

Pozostaje tylko pytanie, czy przy ogromnym nagromadzeniu realiów, „scenek z natury”, grepsów i gagów świadczących istotnie o dobrym rozeznaniu Piwowskiego w portretowanych środowiskach, nie rozłązi się trochę sama konstrukcja filmu i nie umyka uwadze widza ów naczelną problem etyczny? Ale to właśnie doskonały temat do dyskusji w długie, jesienne wieczory.

Pierwodruk: „Kamena”, 1976, nr 25, s. 14.